M A T E R I A Ł Y D O P R A C K U L T U R A L N O - O Ś W I A T O W Y C H

Seria IX. "Różne"

Nr. 18

S p i s r z e c z y

Ponadto w numerze: Myśli

Polska Y. M. C. A.

10 Grudnia 1943.



Z nadchodzącymi świętami Bożego Narodzenia składamy naszym Współpracownikom i Sympatykom i wszystkim Rodakom najlepsze życzenia .

Niech te,, piąte już poza Polską, święta wzbudzą w nas nową wiarę, siłę i pogodę i niech nastroją nas wyżej podczas długiego adwentu narodowego, by gwiazda, co zabłyśnie, zastała nas gotowymi i godnymi do przyjęcia Nowiny .

Polska Y.M.C.A. we Francji .

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY CIERPIĄ

Oto po raz piąty obchodzimy Święto Narodzenia Zbawiciela Świata w warunkach odmiennych, niż chce tradycja i obyczaj, w warunkach sprzecznych z symboliką tego Święta. Obchodzimy Narodziny Tego, który niósł światu pokój, pogrążeni w największej w dziejach pożodze wojennej. Obchodzimy to Święto pojednania i przebaczenia, gdy narody toczą z sobą śmiertelną walkę. Obchodzimy Święto, z którym związane jest wspomnienie stołu wigilijnego, łączącego rodziny, w rozłące. Oni tam, my tu, a pomiędzy nami przeszkody. I tylko list z opłatkiem, list ze słowami brzemiennymi bólem i tęsknotą, tylko myśl serdeczna zespala w tym dniu ich i nas w jedność, mocniejszą niż wszelkie rozdarcie.

" Bóg się rodzi, moc truchleje " popłynie po raz piąty z ponad trawajerskich stołów wigilijnych. Nie jedna łza zalśni w naszych oczach. Nie jeden z nas zapragnie wówczas ciszy i samotności, by zejść w tęczową krainę wspomnień, wskrzesić cienie drogich ludzi, wzbudzić w sobie nową siłę i rozniecić na nowo światło wewnętrzne, które oświetlać mu będzie szarzyznę reszty dni na obczyźnie.

" Chwała na wysokości, a pokój na ziemi ". Wzniosą się na skrzydłach kolend nasze dusze. Pieśń o Narodzinach Pańskich wyczaruje echa dzieciństwa i pierwszych niezapomnianych wzruszeń przy choince. Pieśń społem nucona złączy nasze serca poczuciem braterstwa, które wspomaga i krzepi i osładza złą dolę. Uświadomimy sobie przy wigilijnym stole szczególnie jasno, że choć zdala od domu, tworzymy jedną wielką rodzinę, związaną przez żołnierski los i przez to wszystko, co łączy człowieka z człowiekiem na życie i śmierć.

Po raz piąty obchodzimy te święta, wierząc, że rychło skończy się wojna i rozłąka, że to ostatnie Święta przed powrotem, ostatnie na obczyźnie. Dziś jednak wiemy już, że tak jak zwodne są rachuby na czas i termin, tak niezawodną jest wiara w kres wszelkiego cierpienia. Nauczyliśmy się trwać i czekać w stanie wewnętrznego pogotowia. Posiedliśmy sztukę nie zatracania się przez gnuśność. Zahartowaliśmy się. Staliśmy się jak napięta cięciwa. Jesteśmy przepełnieni głodem pracy u siebie, między swymi. Obce nam jest zwątpienie. Oczyszczeni i pogłębieni przez ból z ufnością patrzymy w Jutro.

I dziś nie dopuścimy do siebie słabości i rozterki. " Narodził się nam Jezus Chrystus, bądźmy weseli ! " On nauczył nas prawdziwego sensu cierpienia i wskazał, jak przekuć cierpienie w wiekuiste dobro. Przyszedł, by głosić sprawiedliwość. On rzekł: " Proście, a będzie wam dane ". Narodził się i umarł, pozostawiając słowa, które przeżyją świat :

" Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni."
" Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni."
" Błogosławieni, którzy cierpią... "

Zygmunt Gloger

Z ENCYKLOPEDII STAROPOLSKIEJ

ADWENT - Z łacińskiego adventus, przyjście, czyli Narodzenie Chrystusa, nazywany był niegdyś po polsku czterdziestnicą, ponieważ dawniej trwał jak post wielki dni 40, a zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie.

Stąd powstał zwyczaj ucztowań na gęsi pieczonej, jako w dniu ostatnim przed czterdziestnicą. A że w polskim klimacie jest to początek zimy, więc i wróżby czyniono z gęsich kości, jaka będzie zima ?

Z pierwszą niedzielą adwentu zaczyna się nowy rok kościelny, że zaś polskim obyczajem w ostatnim dniu roku starego czyniono zawsze wróżby na rok nowy, stąd owe wróżby zamążpójścia w przeddzień św. Andrzeja /równie jak w dniu 31 grudnia/. W Krakowie podczas adwentu kapela na instrumentach dętych grywało hejnały z wieży mariackiej na pamiątkę słów Pisma Świętego : " Śpiewaj trąbą Syonie ", czyli zapowiedzianego wezwania Archanioła na Sąd Ostateczny, gdy Chrystus przyjdzie powtórnie .

Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent, rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte, grali na ligawkach, tony proste, melodyjne, które w cichy a mroźny wieczór słychać z wiosek dalekich .

Lud polski, podczas adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi, wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie, bo jak mówi stare przysłowie o patronach, rozpoczynających adwent :

Święta Katarzyna klucze pogubiła,
Święty Jędrzej znalazł - zamknął skrzypki zaraz.

Do pory adwentowej mają Polacy przepowiednie rolnicze i przysłowia :

Gdy w adwencie sadź na drzewie się pokazuje,
to rok urodzajny nam zwiastuje .

Co zamorzysz w adwencie, tego nie dobędziesz po święcie .

Kto się zaleca w adwencie, ten będzie miał żonę na święta .

Kto ziemię w adwent pruje, ta mu trzy lata choruje.

W adwencie same posty i święta. /codziennie roraty/

RORATY - Od początkowych słów : Rorate coeli - nieba, spuśćcie rosę, zowie się msza, która w Polsce od niepamiętnych czasów przez cały adwent się śpiewa na cześć N.N. Panny. Msza ta ma miejsce przed świtem, symbolizując, że ziemia cała pozostawała w ciemnościach błędu, gdy Jezus, światło świata, miał przyjść .

W tej też myśli do 6 świec woskowych dodaje się siódmą w pośrodku, nad inne wyższą, symbolizując Najświętszą Pannę, która, jako jutrzenka poprzedziła światło sprawiedliwości Chrystusa .

Lud w Polsce zewsząd się na roraty licznie gromadził, tem miłość swą dla N.N. Panny okazując. Królowie polscy okazywali szczególną pamięć dla tego nabożeństwa, łożąc koszta na śpiew i duchownych. W Krakowie założono na to Kolegium Rorantystów. " Osobliwie tylko w Polsce używają ceremonii, którą zaczął w Poznaniu Przemysław, a przyjął w Krakowie Bolesław Wstydliwy, którzy uważając, że trzeba się z wiarą, świecącą dobrymi uczynkami, na Sąd Boski stawić się wraz z siedmiu stanami, gotowość swoją na sąd Pański oświadczyli tym sposobem ."

Przystępował do ołtarza najprzód król i na najwyższym lichtarzu siedmioramiennego świecznika stawiał zapaloną świecę mówiąc : " Gotowy jestem na Sąd Boski ". Drugą imieniem duchowieństwa na lichtarz poboczny wstawiał biskup i potem kolejno stany, jak to Syrokomla w wierszu: " Staropolskie roraty " opisuje :

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą roraty
Siedmioramienny lichtarz bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza,
I każdy jedną świecę rozżarza :
Król - który berłem potężnem włada,
Prymas - najpierwsza senatu rada,
Senator świecki - opiekun prawa,
Szlachcic - co królów Polsce nadawa,
Żołnierz - co broni swoich współbraci,
Kupiec - co handlem ziomków bogaci,
Chłopek - co z pola, ze krwi i roli,
Dla reszty braci chleb im mozoli,
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na Sąd Boży .
- -
Tak siedem stanów z ziemicy całej
Siedmiu płomieniami jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny .

WIGILIA - Wigilia - przedświęcie, tak nazwany z łac. od czuwania, chrześcijanie bowiem noc poprzedzającą dni uroczyste na czuwaniu i modlitwie spędzali, a zwykle i dzień przedświąteczny pościli .

Najuroczyściej zaś, z wieczorną ucztą postną, obchodzili wigilię Bożego Narodzenia. Stawianie snopów zboża po rogach izby, w której zasiadają do uczty wigilijnej, dotąd napotykano u ludu, było zwyczajem niegdyś we wszystkich warstwach powszechnym.

Lud wiejski po uczcie wigilijnej, ze słomy tych snopów kręci małe powrósła i wybieglejszy do sadu owiązuje nimi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rodziły .

Wieczerza wigilijna u ludu składała się zwykle z potraw siedmiu, szlachecka z dziewięciu, pańska z jedenastu. Kto ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie. Po spożyciu wieczerzy wigilijnej, czy to w chacie czy w pańskim dworze, oboje

gospodarstwo, zgromadziwszy rodzinę i domowników, spędzali resztę wieczora na śpiewaniu kolęd o Narodzeniu Jezusowem. W domach zamożniejszych panie rozdawały swej czeladzi i dobrze prowadzącym się dziewczętom ze wsi kolędę czyli podarki . -

KOLENDA - Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali calendae. Stąd i początek roku, czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem; a obchodzono go świętem hucznym i wesołym, które nosiło nazwę festum Calendarum. Ponieważ w średnich wiekach Nowy Rok zaczynał się od 24 grudnia, rzecz więc prosta, że tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński calende, który związał się z obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych i upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolędy posyłano sobie wzajemne upominki i miano tak nazwać jakiegoś bożka czy boginkę, której święto jakoby obchodzili poganie 24 grudnia / ? / .

Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski " Godami", będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, aby je lud zapomniał, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek czyli " kolęd " pobożnych.

Pomimo to przechowały się jeszcze niektóre starożytne i piękne pieśni, Godom właściwe, a także " kolędami " przez lud nazywane.

God po słowiańsku oznacza rok. Chwilę zatem, w której stykają się dwa lata z sobą t.j. stary i nowy bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej Godami.

Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem Polacy powyższą uroczystość chrześcijańską nazywali również Godami, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje.

Każda uroczystość biesiada nazywa się godami, a każdy jej uczestnik nazywa się gościem. W Polsce, gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się za żydów, cyganów, niedźwiedzie, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewem kolęd, z wilkiem żywym , w braku takowego z chłopcem przebranym w wilczą skórę.

Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach " świętymi " nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano kolędy o narodzeniu Chrystusa Pana, proste naiwne, piękne. Chodzono z szopką, czyli jasełkami z gwiazdą i t.d. Dotąd w wielu stronach młodzież przebrana za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć i diabła, przedstawia scenę z podań Pisma Świętego.

Najpopularniejszą z kolęd " W żłobie leży ... " zastosowana była niegdyś i dotąd jest śpiewana na nutę poloneza, grywanego na dworach królów polskich.

O kolędzie polskiej powiada Tarnowski, że jest ona pieśnią religijną, ale prawie nigdy modlitwą. Nie mówiąc o tych, co mają charakter więcej świecki, a nawet humorystyczny i po kościołach nie śpiewają się, chyba przez nadużycie organisty, bo się tam śpiewać nie powinny. Kto przyglądał się uważnie kolędzie, ten miał

możność dostrzec, że jest właściwym przymiotem i największym wdziękiem, samą jej istotą, jest ta poufałość naiwna z jaką lud mówi o narodzeniu Pana Jezusa, i Jego latce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w te odległe wieki i kraje. Ten koloryt lokalny polski nadany scenom betlejemskim, to jest cały wdzięk i naiwność kolęd, a poufałość, prostota i rozrzewnienie, z jakim te sceny są opowiadane, to jest ich piękność wyższa i wewnętrzna .

Ci pasterze zbudzeni przez aniołów i śpieszący do owej szopy, to są polskie parobki, ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy wiejskiej naszej zagrodzie i ktoby dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi, bo każda jest podobna jak dwie krople wody do tego Betleem, jakie jest w kolędach.

Żyje w nich cały ten wiejski świat, ze swoimi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia: a ta wielka oryginalność , ta ze stanowiska literackiego największa wartość kolęd, jest skutkiem tego, że one nie były samą tylko modlitwą, ale i opowiadaniem .

Każda kolęda robi takie wrażenie, jak szopka, gdzie w głębi stoi wprawdzie żłobek i Najświętsza Panna i św. Józef, ale na przodzie sceny rozmawiają żołnierze, chłopi i żydzi, niewiele się troszcząc o to, co w głębi. W kolędach na pierwszym planie są zawsze ci pasterze, ci parobcy i ich rozmowy nieraz bardzo długie. Narodzenie służy za tło, a obrazem jest polski świat, polska wieś,ze wszystkim, co do niej należy; jest i mróz grudniowy i kożuchy, i buty, i czapki i różne domowe sprzęty i zapasy. Rozwijają się zarazem różne rodzaje kolęd, bo jeżeli nieodmiennie wszystkie mają charakter idylliczny, to w formie raz będzie ta idylla jakaś opowiadana, innym razem dialog we dwie lub kilka osób, a w nim / jak w szopce/ jakieś źdźbło pierwiastku dramatycznego. Ale jeżeli pierwiastek świecki w kolędzie sprawił, że ona przybrała miejscowy charakter narodowy, to znowu inny powód nie materialny, ale głębszy moralny i psychologiczny sprawił, że lud lgnął do kolędy. Człowiek ubogi i prosty znający okoliczność narodzenia Pana Jezusa czuje przecież instynktem, że to jego święto, jego tryumf, apoteoza ubóstwa, podniesienie go do godności chwały, z jaką żadna na świecie równać się nie może. I człowiek ubogi to czuje, że Dzieciątko Jezus biedniejsze nawet od najbiedniejszych dzieci ziemskich, bo niema nic dla siebie przygotowanego, na sianie i w żłobie,- a przecież to Bóg, Zbawiciel i Odkupiciel .

Od bardzo dawnych czasów istniał zwyczaj dawania podarków w wigilię Bożego Narodzenia lub w Nowy Rok zwanych " kolędą".Herburt pisze za czasów Zygmunta Augusta, że " biegają dziatki po Nowym lecie i przyjaciele dają sobie Nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na Nowy Rok wszego dobra .... " W rachunkach Zygmunta I przechował się rejestr wydatków " na kolędy ". I tak: panom wikariuszom dano złotych 10, Tatarom winszującym - złotych 30, Żakom grającym komedję, grzywnę 1 i groszy 24. Gdy raz Zygmunt August nie dał żadnej " kolędy " staremu Stańczykowi,on, gdy przybyli senatorowie z powinszowaniem do monarchy, chodził smutny i głośno wzdychał, a zapytany o powód troski, odpowiedział tak, żeby król usłyszał: " Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare ".

Król uśmiechnął się i kazał dać Stańczykowi nowy żupan, pas i buty. Dawni magnaci bywali hojni i rozdawali dworzanom swym " na kolędę" konie, rzędy, pasy, bobrowe kołpaki, szable itd. Szlachta dawała " kolędy " na jakie było ją stać ... F. Zabłocki w komedji swojej powiada : " Mamy tyle czeladzi, każdy chce kolędy, trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy, rok też na to czekali, raz w Gody ta łaska ... " Jest dawny zwyczaj, że proboszcz lub wikary od Nowego Roku do Wielkiego Postu nawiedza " po kolędzie " domy wszystkich parafian, ogłaszając zwykle z ambony, kiedy do której wsi przybędzie. Towarzyszy mu organista z dzwonkiem i chłopiec z kobiałką, a dawniej kilku uczniów ze szkółki parafialnej, śpiewających po domach kolędy. Pleban winszując w każdej chacie Nowego Roku, wgląda w pożycie rodziny, w porządek domowy, wysłuchując dzieci pacierza i katechizmu. Synod gnieźnieński z 1628 r. przepisuje księżom, aby na kolędzie grzeszników napominali, każdego do pełnienia obowiązków nakłaniali, nieszczęśliwych pocieszali. Po wsiach dawano księdzu do kobiałki : sery, jaja, grzyby suszone, orzechy, len, kokosze, lub coś innego w tym rodzaju. Gdy ksiądz, chodzący po kolędzie, wychodził z czyjego domu, dziewczęta ubiegały się do stołka, na którym siedział, w przekonaniu, że ta, co pierwsza usiądzie, tego roku zamąż pójdzie .

Słuszną uwagę robi ks. Janiołkowski, że wiele kolęd musieli początkowo tworzyć plebani, klechowie, kantorowie i organiści, którzy z plebanem jeździli po kolędzie i śpiewem kolęd rozweselali parafjan. Tą też drogą upowszechniły się kolędy między ludem, co niewątpliwie nastąpiło w w. XVI, bo już synod gnieźnieński z roku 1602 zakazuje śpiewania kolęd niestosownych po kościołach .

O autorach pieśni kolędowych mało co wiemy. Jana Żabczyca " Symfonje anielskie czyli kolenda " /Kraków 1642/ ma w sobie kilka, które dotąd lud z ochotą powtarza np: " Przybieżeli do Betlеem pasterze ... ", " Wstawszy pasterz bardzo rano ... ", " Ach zła Ewa narobiła ... " itd. " W żłobie leży ... " ma być utworem Skargi. Autorem wreszcie wspaniałej kolędy " Bóg się rodzi " jest F. Karpiński .

SZOPKA .

POLSKA - ... W szopce takiej była więc osóbka Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, efekt nabożnego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający: " Gloria in excelsis Deo." Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze, padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kiszkę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi rozmaite stan ludzki i ich zabawy wyrażający: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty doiące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających i tym podobne akcje ludzkie ... Taką to szopkę widział i opisuje nam ks. Jędrzej Kitowicz, z czasów Augusta III Sasa .

Dzisiaj cywilizacja zepsuła nam już szopkę. Z kościołów przeniosła się ona do żaków, którzy przystroiwszy się cudacko, i zbudowawszy sobie piękne teatrum, przyozdobione jaskrawym papierem kolorowym, pokazywali ludziom różne dziwowiska. A czasem lalki wypchane zastępowali zgoła ludzie żywi, owi żacy, co tym sposobem zarabiali na chleb, którego niezawsze mieli poddostatkiem. Wówczas występował jeden z pomiędzy nich, najpokaźniejszy, i zaczynał od oracji, zastosowanej do dnia świątecznego, dodając pochwałę gospodarza, wielkich jego koligacji oraz splendoru domu całego ... Potem delikatnem przejściem występowała mecja szopkowa i przy odgłosie hucznych kolęd zaczynało się widowisko. Żacy sami grali w niem rolę, a szło to jakoś składnie i dobrze, wszak tyle razy jedno i to samo zmuszeni byli powtarzać. Więc po skończonem wszystkiem znalazł się i miodek, i orzechy, i jabłka, i mięsiwo coniebądź, a i do kalety napływało trochę groszy, i żacy wychodzili w dalszą podróż, wspomożeni, posileni i weseli.

W dziedzictwie po żakach wzięli szopkę chłopcy uliczni, którzy nawet po części i nazwanie żaków po tamtych zabrali w puściznie. Rzadko kiedy występowali oni z perorą i rolą, a pokazywali tylko jasełka z lalkami. Chętnie przyjmowano w dom tych gości, którzy, zwłaszcza u dziatwy wielkie mieli łaski. Bo co też to oni nie umieli kolęd i śpiewek różnych, których teraz ani części nikt nie pamięta. Zebrane były wprawdzie owe kolędy w starem wydaniu kantyczek, ale większa część śpiewek szopkowych zaginęła już z kretesem. Przekręcali je chłopcy jak umieli, zmieniając często i stosując do okoliczności, zawsze jednak szło to składnie, mieli bowiem własnych poetów, którzy im czasem całe sceny komponowali i układali. Czasem nawet odbywało się bez szopki, a wprost była tylko papierowa gwiazda, obracająca się, ze światłem w środku, ale śpiewki starczyły za lalki i wszelkie inne szopkowe ozdoby, i było co słuchać, choćby przez godzinę całą. Duch ludowy wiał tem z każdej strofki, z każdego wyrazu .

W tych dawnych kolędach i jasełkach widne były dzieje biednego ludowego życia. Jak to te Jontki, Bartki, Małki i Kuby filozofują tam z sobą i witają Dzieciątko nowo narodzone. Szczere serca, szczere dusze. Ale znają swoje wady, jak np. ów Kuba, który przyszedłszy do stajenki:

" Dobył tak pięknego głosu baraniego, aż się Józef stary przestraszył od niego ...- Więc rzecze mu Józef : Nie śpiewaj tak pięknie, bo się Dzieciąteczko twego głosu zlęknie ... "

Ale nic to. Kiedy nam się tak dobra nowina stała i wszyscy idą Pana powitać, poczciwy Kuba, choć śpiewem urzeczy Dzieciątko Boże. A że mu się śpiew nie udał, no to trudno, czem chata bogata, tem rada. Inni przynieśli barany i zboże i zgoła nawet chleb już i kołacz gotowy i różny dobytek, a zawsze z muzyką. Jak tam im one idzie, to idzie. Przekora Tomek złoił skrzypki Bartkowi, jakże miały grać ?

Ale pomówmy też co i o samem przedstawieniu . Jakżeż tam wybitnie występują i jaskrawo się malują różne stany społeczeństwa, różne przywary i cnoty .

Posłuchajcie tylko piosenki i o tem biednem wilczysku. Musiał ją jakiś zapamiętały ludowy satyryk układać :

O, patrzta, tam za górą wilczysko tańcujo .
...A czemuż to tak wesoło ta leśna bestyja ?
Widać się nie ożeniła, kiedy tak wywija .

Ale niedługo tej radości i hasania. Przyszła kreska na Matyska.

Wilczysko się ożeniło, no dół uszy opuściło,
Au!Au!Au!Au! cóżem ja zrobiło !

A oto znów chłopki wstają i swarzą się, pewnikiem kije i pięście będą niedługo w robocie; zwykła polska natura, trudno zgodzić się na jedno, choćby w najuroczystszym momencie. Ale jak się pobili, tak się i godzą zaraz, bo to dobre i uczciwe serca; więc się całują, i płaczą, i przepraszają wzajem. Będzie wielka hulanka:

Zabił Maciuś wieprzka, a my o tem wiemy;
Nie pójdziemy nigdzie, aż kiełbasę zjemy.
Kiełbaska na rożnie, śpiewajmy pobożnie:
Hej kolęda, kolęda !

Będą więc pożywali dar Boży, ale i pieśni pobożne będą śpiewali przytem; bo to nie sztuka zjeść, trzebaż za to dobro i Panu Bogu podziękować . Nawet nieme bydlęta przeczuwają jakieś szczęście dla siebie. Ot np. uczy nas o tem króciutka piosnka o kozie :

Tańcujże kozo, tańcuj, niebogo,
A da ci Pan nasz półtora złotego
A da ci pan nasz czerwony złoty,
I będziesz miała kozo na buty .

I słusznie wszak to zima, śnieg wszędzie zaległ pola, więc nawet i biednej kozie muszą nogi zmarznąć. Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli tu z kolei przechodzić wszystkie fazy jasełkowe, więc lepiej odrazu przystąpmy do Heroda, bo to uwieńczenie dramatu, to jego sens moralny.

Król Herod to nasza dance macabre, znaczy taniec śmierci średniowieczna. Nie lada to był mocarz: " miał on cały świat z gwiazdami pod swojemi nogami ", więc nie lękał się niczego, krom owego Dziecięcia, co to miało się na lichem sianie w żłobku narodzić . Alę miał on jednak sposób i na to : " Wołać tu mi marszałka ." Przychodzi marszałek.- " Niech mi będzie wszystko wysiekane, wyrąbane, żadnego pardonu nie dawać " . I w jednem oka mgnieniu spełniony rozkaz. Ale Herodowi coś źle na sercu, nieborak przeczuwa biedę swoją. Więc mu się na łzy zbiera, a tymczasem słyszy śpiew :

"Dziś dzień, Herodzie, dziś dzień, bogaczu,
Jak słońce świeci w srebrzystem kole,
Tak ty zlicz swoje troski i bole.
Dziś dzień wesela, ale nie płaczu .

Tak zaprawdę, istny to wesela dzień, ale nie tobie radować się, Herodzie. Ot patrzaj, przychodzi do Ciebie śmierć, owa imość jasnokoścista. Naprożno będziesz ją ofiarował i skarby twoje i władzę, nawet złotą koronę i diamentowe berło . Ona tylko głowy twojej pożąda. I padł Herod, a djabeł przychodzi " zrodzony z ojca kruka i matki wrony " po czarną Herodową duszę. Kiedy ulokował ją już na dobre w piekle, wraca znów na scenę, śmieje się i tańczy i hula po swojemu:

" A czy wiecie, ludzie, czego ja się śmieję?
Bo mi się na świecie teraz dobrze dzieje ."

Zapewne, cóż za krzywda djabłu ? Albożto mało teraz ludzi, którzy mu się zaprzedali i służbę pokorną czynią. Przyjdzie jednak i na niego kres. Zwalczy go i do piekła odeśle poprostu ... baba. Więc się skończyło wszystko i tylko wychodzi dziad chudzina, potrząsa rękami i brodą, torbę na datki nadstawia i moralną piosenką przedstawienie kończy .

Artur Schröder.

W NOC WIGILIJNĄ

W noc wigilijną, w srebrnych skrach promienną
wskroś oniemiałe, ciche pól przestrzenie,
błogosławiących łask niosąc milczenie,
malutki Chrystus idzie drogą senną.
    Przez mroczny, niemy idzie las wiekowy,
    Błyszczące z nieba gwiazdy ogień sieją
    jodły się w koło, cicho modląc, chwieją
    i przed Nim białe chylą swoje głowy.
Gdzieś na Pasterkę pierwsze dzwony dzwonią...
Słucha, jak dźwięk się tęsknotą rozlewa,
staje i srebrną od księżyca dłonią,
    płatkami śniegu szepcząc słów pociechy,
    w krąg błogosławi pola, łąki, drzewa
    i uciszone polskie kurne strzechy.

Wacław Wolski.

BETLEEM W POLSCE.

...A ja wam powiadam, matulu,
Że tak mi coś w duszy się klei,
Że nam się Pan Jezus narodził
Tu, w Polsce, nie w żadnej Judei...
    Obłapił Jezusek za szyję
    Ojczaszka rączkami małemi,
    Przymilał się, by mu pozwolił
    Przyjść na świat na smutnej tej ziemi...
Matulu, gdzież, jak nie w Polsce,
Biedniejsze te chłopskie strzechy?
Gdzież bardziej na świecie, niż u nas,
Potrzeba osłody, pociechy...
    Powiedzcie, gdzież indziej na świecie
    Tęskniejsze są łąki i pola?
    Gdzie mgławią się krwawsze wspomnienia?
    Gdzie bardziej przesiąkła krwią rola?
Gdzież więcej na ziemskim padole
Spłynęło łez, krzywdy, bólu?...
Gdzie dola narodu smutniejsza?
Powiedzcież sumiennie, matulu!?
    ...I kiedy se tak popłakuję
    Coś w duszy mi ciągiem się klei,
    Że u nas jest w Polsce Betleem -
    Nie gdzieś tam w zaświatach, w Judei...

... Chrześcijaństwo jeszcze się nie zaczęło w całej pełni. Prawdziwa miłość między ludźmi nie była dotąd praktykowana.

Maria Korycka

... Próbą religii, ostateczną próbą religii nie jest religijność, lecz miłość.

H. Drummond

... Ratuj mię, o Przyjacielu duszy mojej! Niechaj się raz jeszcze rozraduję w miłości jednej, pospólnej z Tobą, niech wyznam na łonie Twoim krzywdę mą - i niechaj zaźna serce moje wiecznego spokoju na Twojem sercu, któryś jest Bóg, czyli Miłość.

Modlitwa Stefana Żeromskiego.

... Uczucie czci zajmuje wyższe miejsce w zdrowiu moralnym człowieka i wśród jego najwznioślejszych uzdolnień - i jest w pewnej mierze nawet źródłem jego inteligencji. Cześć, religia, jest przymiotem tych, którzy widzą, że naprzekór wszystkim pozorom, natura rzeczy pracuje zawsze dla prawdy i sprawiedliwości.

Emerson

Mieczysław Cieślewicz.

TYM W KRAJU.

Wam, Kochani, co w dali, w tę noc cichą, świętą,
Zasiadacie do stołu z pierwszej gwiazdy lśnieniem,
Posyłam swą tęsknotę w biel śniegu zaklętą
I sercem, które kocha wszystkich każdym drgnieniem.
Wam, co w dali naszego powrotu czekacie,
Posyłam myśl serdeczną i szczere życzenia
Łamię opłatek biały i proszę: "Nie płaczcie."
Wierzcie, jak i ja wierzę... spełnią się pragnienia.
Źle mi bez Was, bo tutaj jest jakoś inaczej,
Tu dzień choć najpiękniejszy w szarzyźnie się pławi,
Tu się czeka i czeka na chwile przeznaczeń
I patrzy się rozpacznie za lotem żórawim.
I teraz, gdy tę piątą znów święcę wigilię
I braknie rąk co pieszczą i ust, co całują,
Do Was myśl ma pobiegnie przez te długie mile
Do serc, które inaczej kochają i czują.
Wam, Kochani, co w dali w tę noc cichą, świętą,
Zasiadacie do stołu z pierwszej gwiazdy lśnieniem,
Posyłam swą tęsknotę w biel śniegu zaklętą,
I serce, które kocha wszystkich każdym drgnieniem.

Włodzimierz Lewik

LIST WIGILIJNY OD MATKI

Piszę Ci Synku list z daleka, z domu ...
Na szybach śnieżne łyskają się płatki -
Wspominam dawne dni - i pokryjomu
Płaczę.. Ty Synku zrozumiesz łzy matki
Jest już choinka ... Wiesz, zaraz u stoła
Siądziem, jak dawniej, z siostrzyczkami trzema -
A z nami razem i myśl niewesoła,
Że Ciebie, Synku wśród nas dzisiaj niema ...
Ty tam samiutki ... W dalekiej gdzieś stronie,
Jak my, tak liczysz mijające chwile ...
Jaka Ci gwiazdka dziś wieczór zapłonie -
Kto Ci świąteczną przyładzi wigilię ?
Jaką kolędą - Syneczku mój miły
Rozjaśnisz Twoje godziny tułacze ?...
Myśmy się dzisiaj za Ciebie modliły,
A ja, nad listem, jeszcze-widzisz-płaczę...
Myśl o nas Synku ... Wspomnij przy wieczerzy ...
W liście mym znajdziesz okruchy opłatka ...
Wiem, że nam wrócisz ... Ten, co " w żłobie leży "
Czuwa nad nami ... Całuję Cię ... Matka .

Szczepan Baczyński

DZIEJE KUKIEŁKI

Do teatru kukiełkowego i kukiełek podchodzimy z pewną wyrozumiałością na twarzy. Podchodzimy z uśmiechem pobłażania na ustach: " no, bo to przecież takie coś dla dzieci " .

Tak być nie powinno .Nikt z nas nie podchodzi z uśmiechem pobłażania do sprawy teatru, a przecież kukiełki to bardzo poważna i prastara gałąź sztuki. Na tragicznej scenie teatru Dioniza, na której Eurypides występował ze swymi tragediami, w V-ym wieku przed naszą erą, wystąpił z kukiełkami Potejn, który tak się tym wsławił,że postawiono mu pomnik.

Herodot opisuje przedstawienie kukiełkowe na uroczystościach Ozyrysa w Egipcie.

Ksenofont opisuje występy pewnego Syrakuzańczyka z kukiełkami na uczcie Kaliasa.

Mówią nam o kukiełkach: Petroniusz, Horacjusz, Perseniusz,Marek Aureliusz.

Ten spis świadków wskazuje jak wielkie było zastosowanie lalek w one czasy i jak niesłuszne są nasze pojecia o miejscu kukiełek w sztuce.

W krajach, których nie ogarnęło chrześcijaństwo,gdzie kukiełki łącznie z bogami i bałwanami nie zostały, jak Perun czy Swiatowid ściągnięte za nogi z postumentów i zrzucone do rzek, starożytne tradycje kukiełek utrzymały się prawie do czasów obecnych .

Indie, Jawa, Turcja, Chiny, Japonia posiadają olbrzymią kulturę teatrów, kulturę teatrów kukiełkowych. Turecki teatr cieniów Karagez, jawajskie, chińskie i japońskie teatry cieniów i kukiełkowe, poruszane od dołu kijkami, przedstawiają nie tylko estetyczne zainteresowania lecz i rzeczowo wskazują na wzajemny wpływ teatru kukiełkowego i teatru nowoczesnego aktora.

Nader interesująca walka odbyła się w Japonii pomiędzy teatrem kukiełkowym i teatrem ludzkim.

Tam kukiełki grały w misteriach religijnych w świątyniach i początkowo nie konkurowały z teatrem tak popularnym swego czasu w Japonii " No ", ani też z następnym powstałym na początku XVII wieku teatrem Kabuki.

Później teatr kukiełkowy Dżeruri, powstały w pierwszej połowie XVIII wieku staje się tak silnym konkurentem Kabuki, że do niego przechodzi wielki pisarz Tikamacu, piszący przedtem dla teatru Kabuki. Przedstawienia szły jako ilustracje lalkami tekstów poety-bajczarza.

Pod koniec XVIII wieku kukiełki całkowicie odebrały od Kabuki i sławę i publiczność.

I oto teatr Kabuki nie tylko, że przyswaja sobie repertuar kukiełek, ale i technikę gry aktorskiej, rozczłonkowanie ruchów, nieruchomość pozy, zastygłą maskę twarzy, mowę przechodzącą w śpiew, towarzyszenie muzyki akcji.

Teatr Kabuki to wymarzone przeniesienie aktorskiej techniki ze sceny teatru kukiełek na scenę teatru ludzkiego.

W krajach chrześcijańskich na początku kukiełki usadowiły się w kościołach i były używane do przedstawień różnych misteriów religijnych, jak Bożego Narodzenia itp.

Dopiero inkwizycja nie tylko, że wypędza kukiełkę z wnętrza kościołów, ale nawet zaczyna prześladować ją, tak jak i teatr, jako " diabelską sztukę" ...

Kukiełkowe pracownie kościelne z których słynęło miasteczko Dieppe w r. 1647 zostały zamknięte przez Ludwika XIV.

Kukiełki wypędzone z kościołów przeniosły się na ulicę i na jarmarki obok kościołów.

Wielu musiały mieć zwolenników i widzów, skoro na scenę teatrów kukiełkowych, jarmarcznych przechodzą znakomici dramaturdzy francuscy Lesage i Finselle i stwarzają zupełnie nową formę opery komicznej, która cieszy się ogromnym powodzeniem.

Kukiełki musiały w przeszłości być na tyle wpływowe, że Potejnowi postawiono pomnik, a cezar zmuszony był wydać rozporządzenie, żeby kukiełki grały tylko pantominy, gdyż mówiąc, w myśl swej plotkarskiej tradycji, mówiły bardzo często to, co się nie podobało cezarowi.

Kukiełki w Rzymie były tak rozpowszechnione, że na specjalny nacisk Kościoła wydano zarządzenie : w celach zachowania moralności, wszystkie kukiełki mają być ubrane w niebieskie okrycia.

Kukiełki zrodziły Fausta, kukiełki rozweselały swoją grą miliony ludzi. Tak było w przeszłości. Dziś kukiełki zachowały się u nas w Polsce po wsiach w tradycyjnych szopkach na Boże Narodzenie i w miastach w satyrycznych szopkach aktualnych i politycznych

/ szopki Zielonego Balonika w Krakowie, Cyrulika i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie /.

W r. 1928 powstaje w Warszawie stały teatr kukiełkowy " Baj ", który po kiliu latach pracy skupia wokół siebie znanych malarzy, muzyków, pisarzy.

Teatr ten zatacza coraz szersze kręgi obejmując orbitę swoich widowisk już nie tylko młodzież, ale i dorosłych .

Do ostatka istniał w Poznaniu teatrzyk kukiełek " Błękitny Pajacyk ", prowadzony na zasadach spółdzielczych przez "Wielkopolską Rodzinę Marionetkarzy " .

Kukiełka na scenie mimo swego martwego wyrazu twarzy żyje i porusza się, jak prawdziwy, żywy aktor. A czasami lecz doskonalsza od niego.

W pracy świetlicowej, w której tak często brak nam i ludzi do zagrania sztuki i czasu do wyuczenia tekstów i trudnej jednak bądźcobądź sztuki aktorskiej - kukiełka może nam oddać nieocenione wprost usługi.

Recytator, ukryty za kurtyną ma znacznie mniejszą tremę aniżeli, gdyby stał bezpośrednio przed widzem.

Kukiełce nie potrzebne są specjalne sceny, wystarczy jej rama drzwi otwartych, do połowy przysłonięta kocem.

Na kostium wystarczy kukiełce skrawek materiału. Na kukiełkę nie można się obrazić nawet, gdy kogoś przedstawi śmiesznie i wytknie mu złośliwie jego wady - bo kukiełka po widowisku pozostaje tylko lalką, a nie żywym człowiekiem.

Kukiełka we współpracy jest najmilszym, najwierniejszym i najcierpliwszym towarzyszem.

Pewna, niezmordowana, skromna, nieobrażająca się o otrzymaną rolę, nie żądna pochwał.

Pragnieniem moim jest, ażeby przez to naszkicowanie dziejów kukiełki, wzbudzić zainteresowanie i namówić do współpracy z nim wszystkich pracowników na niwie kulturalno-oświatowej .

---:---

Bywają czasy, że w każdym żłobku szuka się Zbawiciela.

Hebbel

Iluż to było fałszywych mesjaszów, rabusiów, zbójców, których twarze niegodna historia zatrzymała w pamięci, podczas gdy zapomniała twarzy Chrystusa.

Mereżkowski

Najmilszą rozkoszą ducha naszego są pienia o Bogu, w których i płacz nie jest bez wesela. One godzą powaśnionych; bo jakżeż będzie się gniewał brat na brata, jeżeli obaj zgodnymi głosy chwalą Boga.

św. Ambroży

Migawki świąteczne.

BOŻE DRZEWKO

Wśród lasu choinek krzątał się ich właściciel pan Hilary Kostka i władczym głosem rzucał rozkazy swym podwładnym .

- Szmaja, ten krzak trzeba poprawić, krzywy jak nagła krew. Franek, małe sztuczki na front .

W tym momencie podszedł do niego jakiś przyzwoicie ubrany klient i zagadnął :

- Może pan mi dobierze choinkę ?

- Służe panu szanownemu " do sufitu ", czyli tyż ze średniaków ma być, a może mały pętak za złotówkie na stół .

- No, nie, chciałbym taką sporą .

- Już się robi. Może ta ? Krzak jak panna, zaraz się go obrychtuje i dorobi podstawkie .

- Taka jakaś rzadka .

- Jakto rzadka, panie szanowny ?

Choinka musi mieć swoją reprezentację, luz, żeby można było bombków, srebra, złota, a takżesamo zimnego ognia do cholery i trochę nawieszać .

Weźmie szanowny pan krzak nabity, jak beczka, to co z tego będzie ? Wilja się zaczyna, choinkie trza ubierać, a tu niewiadomo jak - nima co gdzie powiesić . Dzieciaki w krzyk. Kto winien ? Tata ! I co pana czeka .

Małżonka weźmie szanownego pana za mordę, zacznie kołować po pokojach i razem z krzakiem na zbity łeb z zamieszkalnego lokalu wyrzuci przed samem opłatkiem na frontowej klatce schodowej zamieszanie publicznego spokoju uskuteczniając .

Jeszcze od podgazowanych sąsiadów swojem porządkiem może pan szanowny tyż po krzyżu oberwać spowodu znieważenia dnia świątecznego.

A przy rzadkiem krzaku tego wszystkiego nie będzie .

- Ale co mi pan za historyjki opowiada, ta choinka prócz wszystkiego, jest zupełnie żółta .

- Jakto żółta ? Wczoraj dopiero z lasu przywieziona, ale chojak musi mieć swój kolor.

Zielony jest szczypiorek, ale ja warzywem nie handluję, to pan dostanie troszkę dalej, w hali. A może to drzewko?

- Nie, gałązki za słabe.

- A może pan szanowny nie choinkie, tylko Herkulesa potrzebuje do cyrku ? To są za słabe gałązki ? Flache wódki stawiam, że sam się pan możesz za anioła na tem krzaku powiesić i tyż wytrzyma !

- Cóż to za chamstwo ! Gbur ! Idiota !

- Franek, odstaw gościa od krzaków, bo mnie zdenerwuje i dam mu takie trafne, że całe święta w łóżku przeleży. Łachudra, czasu kupca i przemysłowca nie szanująca !

Na dany znak zausznik pana Kostki, pan Franciszek Sieczkowski chciał wyprowadzić grymaśnego klienta ze sztucznego lasu, ale natrafił na opór i odgrażanie się sądem .

Wobec czego pryncypał zmuszony był dać gościowi owo przyobiecane " trafne " w postaci przepisowej fangi .

Spisano protokół; sprawa lada dzień trafi do sądu grodzkiego. Wyrok trudno przewidzieć . Faktem jest natomiast, że kupujący pan Henryk O. przesiedział całe święta w domu z kompresem z gulardowej wody na nosie .

Stąd wypływa morał, że nie należy się upierać, aby choinka była taka znów zielona, gęsta i silna .

W i e c h

-----:::-----

MYŚLI

... Pycha zabija miłość, tę jedyną siłę do zwalczania złego.

A. Mickiewicz

... Bywają występki, które trzymają nas dzięki innym występkom, a które odpadają od nas jak gałęzie, jeżeli podciąć ich pień wspólny.

Paskal

... Są ludzie źli, którzy nie byliby tak niebezpieczni, gdyby nie mieli w sobie czegoś dobrego.

La Rochefoucauld

... Względnie łatwo przychodzi działać sprawiedliwie w sposób szorstki i imponujący, który wstrętną czyni sprawiedliwość. Ale działać zawsze dobrze ze słodyczą i niezachwianym spokojem, jest rzeczą królewską.

Emerson

... Iljada dlatego jest wielka, ponieważ życie całe stanowi w niej walkę; Odyssea dlatego, gdyż życie w niej jest wędrówką.

G.K. Chesterton

... Charakter człowieka ma swoją siedzibę nie w jego inteligencji, ale w jego sercu.

Jacobi

Taki sobie felicton

DOBRA PANI.

Gdzież jej nie ma? Dobra pani znajdzie się wszędzie. Zna ją i wielka stolica i małe miasteczko. Prawie w każdym powiecie mieszkać będzie w którymś z folwarków. Jest pełna miłości bliźniego, najczęściej pobożna, wierzy szczerze w chrystusowe przykazania miłosierdzia i litości. Z oddaniem sprawie, z dużym samozaparciem, z poświęceniem nieraz najpiękniejszych chwil życia, biegnie dobra pani po zaułkach starych dzielnic zamieszkałych przez biedotę, po wyboistych ulicach przedmieść, zagląda do suteryn, w których gnieździ się nędza i brud.

Jej to, owej dobrej pani, zawdzięczają parę cukierków dzieci o brzuchach wielkich i pałąkowatych nogach, widomych objawach angielskiej choroby. O niej to myślą we snach dzieci w łachmanach wyrosłe, pamiętające o raz kiedyś otrzymanych bucikach. Dobra pani, dobra jakby z bajki, zjawia się czasem i przypomni nędzarzom, co nie zwykli jadać chleba, że są jeszcze na świecie pierniki i ciastka.

Czy widzieliście kiedyś w okresie świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy jaką minę ma dziecko nędzy, gdy dobra pani przyniesie mu kawałek placka? Czy nie zakręciły się wam w oczach łzy wzruszenia?

Obserwowałem od maleńkości pracę takiej jednej "dobrej pani". Ona to nauczyła mnie widzieć na świecie ból i nędzę, jej zawdzięczam niemal wszystkie radosne chwile mego dzieciństwa. I nie dziw chyba, że umiłowałem ją nad inne istoty ludzkie, a choć później gdym dorósł, poznałem miłość inną, tamta zostanie zawsze dla mnie niezmiennie pierwszą! Ale czy wiecie, że choć nie potrafię bez uwielbienia i tkliwości myśleć o ukochaniu człowieka-bliźniego, jakim przepojona jest dobra pani, nie mogę wyzbyć się nienawiści do jej pracy.

Tak! To nie "lapsus linguae". Ta nienawiść nie jest mniejszą od miłości. Jest niezmierna i bolesną, bo nie chcę aby na świecie były dobre panie, kładące łagodzące plasterki na ropiejące rany, nie chcę by zwierzęciem robiła człowieka jego nędzna dola, nie chcę by jakiekolwiek dziecko na świecie śniło bajeczkę o królewnie, co rzucić potrafi nędzarzom resztki ze swego stołu, bo nie chcę, bo nienawidzę dobroczynności.

Czyż nikt z was nie czuł upokorzenia, dając jałmużnę? Upokorzenia człowieka, że inny człowiek tak nisko spadł, że wyciągać musi rękę po rzucony mu grosz? Czy zastanowiliście się kiedy, że trzeba by aniołem czy nadczłowiekiem być, by w tak upadlających warunkach bytu zachować w sobie choćby resztkę człowieczeństwa? Czy pomyśleliście, jak dobrym w gruncie rzeczy jest człowiek, gdy najbardziej nieludzkie warunki nie potrafią go całkowicie zezwierzęcić?

Czemu nie mogą tego zrozumieć te wszystkie "dobre panie"? Czemu zamiast szukać przyczyn choroby, pragną koić jej objawy? Czy aby nie po to by móc nadal utrzymać świat, produkujący nędzę i upodlenie? Niestety, świadomie czy nie, do tego dąży samarytańskie poświęcenie.

Na parszywe drobne rozbija się wielki kapitał najuczciwszych serc.

Jakże często patrząc na dobre, kochane ręce dobrej pani, przychodzi mi myśl szaleńcza, by wysadzić w powietrze wszystkie instytucje dobroczynne, a hukiem wybuchów poderwać ludzi do walki z całym wspaniałym aparatem fabrykacji pogardy człowieczeństwa i szerzenia upokarzającej litości!

Bez strzępów miłosierdzia stwórzmy człowiekowi ludzkie warunki bytu, pozwólmy mu żyć i rozwijać w sobie te wielkie walory, które w nim tkwią mimo wszelkie przeciwności, mimo zbiorowy wysiłek gnębicieli i samarytańską opiekę!

Nie w uczuciu litości, ale w zimnym rachunku szukajmy sposobów rozbicia świata nędzy, stworzenia świata pracy i sprawiedliwości!

I niech się nie trwoży dobra pani, że zbraknie dla niej na świecie miejsca. Gdy zniknie nędza i łachmany, pozostaną na świecie miliony innych trosk człowieczych, które złagodzić i wyleczyć może tylko miłość, ta sama miłość, która jest dziś motorem bezpotrzebnej "dobroczynnej" pracy.

H. J. J.

J. Kostrzewski.

BISKUPIN.

W północnej Wielkopolsce na t.zw. Pałukach, leży w okolicy bogatej w jeziora wieś Biskupin, słynna dziś w całej Polsce z powodu rewelacyjnych odkryć, dokonanych tu przez Ekspedycję Wykopaliskową Uniwersytetu Poznańskiego. Rozkopywania prowadzone tu od paru lat miały na celu odsłonięcie warownej osady przedhistorycznej, istniejącej na półwyspie jeziora biskupińskiego pomiędzy rokiem 700 a 400 przed Chr. w t.zw. wczesnym okresie żelaznym, a opuszczonej przez mieszkańców wskutek zalania jej przez wody jeziora. Naniesiony przez wody piasek i szlam jeziorny przykryły osiedle grubą warstwą ziem i dzięki tej pokrywie, chroniącej od wpływów atmosferycznych i dzięki wilgotności terenu zachowały się pod ziemią doskonale dolne części domów i drewnianych wałów obronnych oraz dróg i umocnienia brzegu jeziora.

Przed dwoma i pół tysiącami lat Wielkopolska, podobnie jak Śląsk, Ziemia Chełmińska i cała Polska środkowa, zajęta była przez prasłowiańską ludność rolniczą, którą określamy jako ludność cmentarzysk ciałopalnych typu łużyckiego. Ludność ta, zagrożona najazdami z Pomorza lewobrzeżnego, najprawdopodobniej prabałtyjska, chroni się w warowniach drewniano-ziemnych wznoszonych na miejscach już z natury trudno dostępnych, najczęściej na wyspach i półwyspach. Takie grody kultury łużyckiej stwierdzono w północnej Wielkopolsce np. w Komorowie, w pow. szamotulskim, w Czeszewie, w pow. wągrowieckim, w Jankowie, w pow. mogileńskim, w Kruszwicy i w Wilczynie, w pow. konińskim. Jedynie wzgląd na obronne położenie mógł skłonić przedhistorycznych mieszkańców okolicy dzisiejszego Biskupina do osiedlenia się na wilgotnym, torfiastym półwyspie jeziora biskupińskiego, wybitnie niehygie-

nicznym i mającym nieszczególny grunt budowlany. Półwysep z trzech stron oblany wodami jeziora,a od lądu odcięty szerokim pasmem moczarów,umocniono wybudowaniem wału drewnianego wypełnionego ziemią ubitą,otaczającą całą osadę. Pokaźne szczątki tego wału drewnianego, jeszcze do 1 m.wysokie,odkopano w północno-wschodniej i zachodniej części półwyspu,a na stronie południowej zachował się nawet na powierzchni widoczny do dziś wyraźnie wał ziemny,zamykający ongiś dostęp do półwyspu od strony lądu. Dla ochrony półwyspu przed zwywaniem przez fale jeziora,wbito w brzeg poza wałem kilka rzędów potężnych ukośnych pali drewnianych,podtrzymujących belki poziomo układane.

W obrębie tego umocnienia znajdowała się ludna osada,złożona z 80-100 domów,zbudowana na powierzchni bagna,na warstwie faszyn z gałęzi brzozowych. Osada założona została według jednolitego planu, którego nie powstydziłby się współczesny urbanista. Na rozkopanej dotychczas przestrzeni odkryto sześć ściśle równoległych ulic,skierowanych z zachodu na wschód i połączonych ulicą okrężną,idąca półkolem wzdłuż wału obronnego. Ulice były wymoszczone grubymi balami dębowymi,a wzdłuż nich stały rzędy domów drewnianych,stykających się szczytami i mających zawsze wejście od strony południowej. Domy były z reguły dwuizbowe i składały się z izby głównej i przedsionka,zajmującego całą szerokość frontu,a tylko w nielicznych wypadkach złożone były z trzech ubikacyj,mianowicie izby głównej,komory i przedsionka. Podłogi domów ułożone były z belek drewnianych,pokrytych zwykle warstwą gliny. Na prawo od wejścia znajdowało się w izbie głównej okrągłe lub czworokątne ognisko, ułożone z kamieni i również zwykle pokryte warstwą gliny. Wszystkie domy zbudowane były w konstrukcji łątkowej. Na czterech narożnikach wkopywano okrągłe słupy sosnowe /t.zw.łątki/ z dwoma pionowymi żłobkami,wyciosanymi na całej prawie długości słupa pod prostym kątem do siebie,zabezpieczając słupy te dołem przy pomocy przetkniętych drążków poprzecznych przed zapadaniem się w bagno. Ten sposób budowy stosowany jest do dziś w różnych częściach Polski,a nawet w samym Biskupinie znamy dom włościański,zbudowany w technice łątkowej,co nasuwa możliwość przetrwania na miejscu prastarej tradycji budowlanej poprzez dwa i pół tysiąca lat.

Poziom jeziora w czasie zakładania osady badanej był niewątpliwie znacznie niższy niż dziś,jakkolwiek przed kilku laty zostało ono znacznie obniżone przez pogłębienie koryta rzeczki Gąsawki,przepływającej przez jezioro. Niższego niż obecnie poziomu jeziora dowodzi fakt,że ogniska wielu odkrytych domów znajdują się dzisiaj poniżej powierzchni jeziora. W ciągu istnienia rozkopywanej osady poziom jeziora zaczął się jednak widocznie podnosić coraz wyżej i zagrażać osadzie,skoro ludność jej była zmuszona podwyższać podłogi domów i nakładać drugą nawierzchnię na drogi w postaci warstwy drągów brzozowych. W niektórych domach spotykamy nawet trzy warstwy podłóg, a bardzo często znajdujemy dwa ogniska kamienne ponad sobą,przedzielone pokładem gliny. Ściany licznych chat wykazują ślady przebudowywań,domy nieraz płonęły,jak widać ze śladów pożarów,lub były rujnowane przez powodzie tak,że w niektórych miejscach dwukrotnie je odbudowywano. Powodzie i pożary niszczyły też wały obronne,również

dwukrotnie odbudowywane. Mimo wszelkich ubezpieczeń i mimo podwyższania poziomu podłóg i dróg, woda w jeziorze w związku z coraz wilgotniejszym klimatem tak dalece przybierała, że zmusiła w końcu mieszkańców osady do jej opuszczenia. Osiedle uległo zalaniu, a później zamuleniu, jednakże to co było katastrofą dla naszych przodków, okazało się błogosławieństwem dla nauki. Jakkolwiek bowiem wszystkie części budowli wystających ponad wodę, uległy oczywiście zniszczeniu, to dolne części ich, przykryte ziemią i wodą, zachowały się niemal w takim stanie, w jakim zostały opuszczone przed 2500 laty.

Ochronna pokrywa z piasku i szlamu jeziornego zakonserwowała także ogromną ilość rozmaitych narzędzi, ozdób i broni, używanych przez mieszkańców zalanej osady, a nawet niektóre sprzęty domowe, jak dolna część pryczy drewnianej, odkryta w jednej z chat. Oprócz olbrzymiej ilości naczyń glinianych, przeważnie zachowanych w ułamkach, znaleziono wewnątrz domów i w ich otoczeniu liczne narzędzia żelazne, rogowe, kościane, kamienne, gliniane i drewniane, dalej rozmaite ozdoby z żelaza, bronzu, szkła i bursztynu. Do najcenniejszych zabytków należą: drewniane, tarczowate koło od wozu /pierwsze znalezisko tego rodzaju na północ od Alp/ i krata drewniana, używana zapewne jako drzwi chaty. Obficie znajdowane zwęglone ziarna zbóż /pszenicy, żyta i prosa/ wskazują na rolniczy charakter ludności, uprawiającej poza tym rozmaite rzemiosła: garncarstwo, kołodziejstwo, ciesiołkę, kowalstwo, tkactwo, i odlewnictwo, którego znajomość poświadczają odkryte w Biskupinie gliniane formy odlewnicze do wykonywania naszyjników, szpil i innych przedmiotów bronzowych. Olbrzymia przewaga zwierząt domowych wśród znajdowanych w osadzie kości zwierzęcych świadczy o wielkiej roli, jaką odgrywała hodowla bydła.

Zwiedzanie wykopalisk biskupińskich pozostawiało u każdego zwiedzającego niezapomniane wrażenie i dawało bez porównania lepsze i bezpośredniejsze pojęcie o życiu i kulturze naszych przodków niż dziesiątki przeczytanych książek.

Chwilka ze sobą.

Nie mówimy do ludzi " podnieście się ku zgodzie ", ale: " skłońcie się ku zgodzie ". Widać więc, że do zgody potrzeba pewnego upokorzenia, pewnego skłonienia się pod prawidło od rozumu wyższe .

A. Mickiewicz

Musi być jakiś cel, jakieś zadanie poważne, które spełnione w sposób cny i prosty, prowadzą do uspokojenia duchowego. To uspokojenie jest duszą życia - i bez niego życie nie ma sensu .

H. Sienkiewicz

Mieć dla czegoś miłość i czuć się względem czegoś do obowiązku - oto wszystko. Bez tego nic niema, albo wszystko jest złe.

E. Orzeszkowa

Opanowanie siebie, to prawdziwa poezja wieku męskiego, to jest potęga .

Zygmunt Krasiński

Andrzej Chciuk

POLSKI POEMAT
/fragment/

I.

Los nas po świecie rozegnał
jak liście jesienny wiatr -
jedna jest rozpacz pożegnań
i jeden powrotu ślad.

Los nas rozegnał po świecie
podmuchem wrześniowych bomb,
gromem nam w oczy zaświecił
i kazał znów płacić krwią.

Nasz pradziad z Dwernickim chodził,
pod Langiewiczem był dziad,
a my słuchaliśmy, młodzi,
a za oknami wył wiatr.

Nasz ojciec bił się w Legionach
Mołotków, Huszt, włoski front
i kiedy to mówił do nas
mówił - ta blizna jest stąd

Zaś w złotej polskiej jesieni
pod Kutnem padł jeden z nas -
z różnych dziś krańców ziemi
idziemy, my, młody las

Za sny rozwiane pradziadka,
za krew, co przelał nasz dziad,
za nędzę, co znosi matka
i za to, że zginął brat

Idziemy głodni odwetu
- jedna wciąż cena jest krwi -
a w ostrzach naszych bagnetów
już dzisiaj słońce się skrzy.

Z Francji, niewoli i Szkocji
z lądów dalekich i mórz
wrócimy jednako mocni
mimo tęsknoty i burz

Wyszli my, młodsi synowie
na dawnej tułaczki ślad
i tylko dawną opowieść
dokończył już obcy wiatr.

Wrócimy jak wiatr, zwycięscy
do kolan matki i rąk
dziękując, że cichym męstwem
uratowała nam dom,

dziękując, że męstwem kobiet
co większe niż męstwo krwi
przetrwała już wojny obie
tysiące nocy i dni.

Potem pójdziemy na cmentarz
gdzie oni czekają nas,
gdzie w chryzantemach i miętach
zaschły modlitwy i czas

I tam u drogich nam mogił
zakwitnie przysięga ta,
że klnąc się matką i Bogiem
służba, jak dawniej, wciąż trwa.

II.

Kiedy wrócimy do domu
z pod obcych i chmurnych nieb,
do chaty pokrytej słomą
gdzie pachnie mleko i chleb,

gdzie pachnie słońcem i sianom.
i pracą po łokcie rąk
gdzie w weseliska rumiane
skrzypeczki z basetlą rżną

- z mieczem i sochą już wrośniem
w czarnoziem polski jak Piast,
jak ziemia niezmienni, prości
i twardzi, twardzi jak las....

Z gościńca niech nam już tętent
zwiastuje, że gość - nie wróg,
niech wróci nam niebo święte
i dobry przy drodze Bóg.

Będziemy pracować godnie
dla matki, dzieci i żon
by u nas nikt nie był głodny
by nie szedł do obcych stron.

Będziemy se w pole chodzić
na rzekę chodzic i w las -
a po nas znów przyjdą młodzi
oni zastąpią znów nas.

Wieczór wrócimy se z pola
wśród ryku spasionych krów,
przy stole u naszych kolan
rozkwitnie od jasnych głów.

Bo wszystko może przeminąć
ale nie ziemia i my
i tylko ją naszym synom
trza kochać od pierwszych dni.

Siądziemy za stołem czarnym
zacierkę będziemy jeść -
i patrzeć się będą w garnek
Magda i Bartek i Grześ.

Potem wyjdziemy se pod dom
patrzeć na niebo, gdzie Bóg,
jak też tam będzie z pogodą
bo jutro roboty huk.

Będziemy prawić na przyźbie:
podatki i sól i grad -
i w naszej cichej ojczyźnie
zmieścimy swój cichy świat.

Fajkę będziemy se kurzyć
i dawne wspominać dni
dni walki, rozłąki, burzy
rozpaczy i wiary i krwi.

A potem gdy będzie pora
tak rzeknie najstarszy z nas:
no, jodnia znowuj trza orać
więc,bracia,iść spać już czas.

III.

Wiosna już ku nam dziś idzie
pachnąca życiem jak las,
wiosna -nie marzeń,nie zwidzeń
na miarę codziennych łask.

Wiosna już ku nam nadchodzi
w muskułach napiętych jak stal
w rytmie szycht,załóg,zmian,godzin
trudniejszych - niż w polu - walk.

Wiosna to praca zwycięska,
akordy tych samych drgnień,
to śmiałe mostu są przęsła
co wwiedzie nas w lepszy dzień.

Więc zeschłe cmentarne liście
niech zniszczy tej wiosny wiew:
nadchodzi już inny wyścig,
przestała już lać się krew.

Niech będzie od dymów sine
i złoto od zboża płacht,
niech uśmiech,praca i miłość
zakwitną w miastach i wsiach,

Niech z smutnych kamiennych
przedmieść
gwar buchnie,fabryczny dym.-
bez przerwy,w nocy i we dnie
niech niesie się maszyn hymn,

Niech dźwięczą,walą,turkocą
niech dyszą, gonią i mkną
bez przerwy i dniem i nocą
wysiłkiem mózgów i rąk,

Niech dudnią walce i tłoki
niech pchają dzień nasz wciąż
wprzód,
niech z jasnych hal,z jasnych
okien
zaświeci wyśniony cud.

Niech idzie,niech naprzód goni
niech dławi tym szczęściem nas-
by mózgi,serca i dłonie
i oczu radosny blask

rosły i rosły stokrotnie
aż chwycą niebieski sklep:
by nie był nikt bezrobotny
i by dla wszystkich był chleb.

Niech wyjdą w pole traktory
niech dotrą w najdalszy kąt,
niech staną domy dla chorych
kościoły, szkoły i sąd,

Niech staną już szklane domy
z Baryki najdroższych snów,
niech piersi wiosny łakome
pęcznieją zapachem bzów,

Niech wszyscy Polskę budują
wciąż lepszą, słodszą niż miód,
wyższą niż dało się ująć
w klamry miar dawnych i złud.

Dnia 18 grudnia 1942 r. o godz.9.3o rano przed lokal Biura Głównego Polskiej Y.M.C.A. w Tuluzie zajechało trzy auta osobowe i karetka policyjna. Kilkunastu przedstawicieli specjalnej policji okupacyjnej weszło do biura i uczyniwszy szybką rewizję, zażądało od całego personelu biura natychmiastowego udania się wraz z nimi samochodami, w nieznanym kierunku. Lokal Biura Głównego został opieczętowany. W parę dni potem, dzięki sprzyjającym okolicznościom, zdołano ustalić, gdzie znajdują się osoby wywiezione z Biura. Znalazło się tam 5 stałych pracowników centrali Polskiej Y.M.C.A. we Francji /Osuchowska Marta, Chciuk Andrzej, Chwiałkowski Rudolf, Kochanowski Edmund, Małecki Kazimierz/, doradca prawny do spraw osób internowanych w obozach, p.Savignac Henri, Szubert Stanisław oraz dwie osoby zajęte przejściowo w Biurze Głównym: Łabanowski Witold, pracujący przy powielaczu i Nogal Wacław, pomagający w kuchni. W ciężkich warunkach więziennych osoby te przesiedziały równo 8 tygodni. Tylko Savignac Henri, jako obywatel francuski i ciężko chory na płuca, został zwolniony po kilku dniach i Łabanowski Witold, jako student, dorabiający dorywczo w Y.M.C.A. - po pięciu tygodniach. Niestety dla Henryka Savignac tych kilka ciężkich dni zdecydowało o jego życiu. Mimo pomocy i opieki zmarł on w dwa dni po zwolnieniu reszty jego kolegów. Zorganizowana przez władze Y.M.C.A. pomoc materialna dla uwięzionych wpłynęła na złagodzenie ich ciężkich warunków; wyniki rewizji w Biurze Głównym i przesłuchanie uwięzionych spowodowały po 8 tygodniach, t.j. dnia 11 lutego ich zwolnienie.

+

+ +

Rok minął od tej ciężkiej chwili... Od chwili, gdy w poczuciu pełnej niewinności i krzywdy osobistej, dziewięć osób uległo sile formalnej. Trzeba było w tych warunkach prawdziwie męskiego i prawdziwie dżentelmeńskiego panowania nad sobą, aby nie dać się ponieść nerwom i godnie przetrzymać czas czynionego nad nimi aktu przemocy. Tylko osoby o dużym zasobie sił fizycznych mogły dokonać tego i oprzeć się destrukcyjnym wpływom odosobnienia. I gdyby dzisiaj - z odległości roku - zechcieć analizować okres więzienny naszych kolegów - to, znając ich siły fizyczne - z jakim podziwem i wdzięcznością podejść musimy do ich poważnej i pogodnej postawy, do ich jakże rzadkich i łagodnych okresów depresji, skarg i wymówek! Jak odbija ich uczciwy i szczery /zły czy dobry/ nastrój i postawa od postępowania niektórych przedstawicieli miejscowego wolnego otoczenia polskiego! Jak dalecy byli oni w swych nawet najgorszych chwilach depresji od jakiegokolwiek zakłamania, czy histerii, lub złej woli, które przecież o ileż łatwiej byłyby do wytłómaczenia i wybaczenia, aniżeli u ludzi korzystających z wolności i bezpieczeństwa osobistego.

Ludzi i charaktery poznaje się najlepiej w nieszczęściu. To jest wielka prawda! Dotyczy ona obu stron drzwi więzienia.

Wdzięczni bądźmy wszystkim naszym uwięzionym przed rokiem kolegom za ich postawę godną Polaka, za ich atmosferę więzienną pełną pogody, przyjaźni i wiary i nadziei i przecież za ich pełny i mimowolny, pod skalp obserwacji oddany, obraz ich ludzkich charakterów! Razem z nimi okres ten wzbogacił nas o wiele spostrzeżeń i wniosków! To chyba jedyna pozytywna zdobycz tego smutnego okresu!

Nie! Jest jeszcze jedna: solidarność polska. Wiele organizacyj i osób okazało nam pomoc, mimo "krępującej" sytuacji i pewnego niebezpieczeństwa. Ten wyraz wyrobienia społecznego i więzi, objawionej samorzutnie, jakże rozjaśniał ponurą sytuację i zagrzewał do wytrwania i wysiłku!

\+

\+ +

Minął rok od tej ciężkiej dla naszej organizacji chwili. Od chwili, w której zdawało się, że losy całej organizacji zostały przesądzone. Dyspozycyjny ośrodek instytucji został przecież zdezorganizowany za jednym zamachem, a niewiadome powody represji i niewiadomy ich zasięg komplikowały jeszcze bardziej sytuację, zdawałoby się beznadziejną. Trzeba było wiele zimnej krwi i spokoju, aby nie poddać się atmosferze depresji strachu, czy zgoła histerii, a odwrotnie - panować nad sytuacją, choćby z zaciśniętymi zębami. Trzeba było nie pozwolić się odwieść od zasadniczego podstawowego celu prac naszej organizacji: służenia ogółowi w imię ideałów nieprzemijających, ogólnoludzkich.

Okres ten jest jedną z najchlubniejszych kart pracy naszej organizacji we Francji. Nie uciekliśmy z posterunku. Nie przerwaliśmy ani na chwilę pracy. Pełni troski o uwięzionych, tym troskliwszą otoczyliśmy opieką naszą wielką pracę w terenie. "Nie wylaliśmy dziecka z kąpielą". Wszystkie natrętne, małoduszne i podejrzane rady odbijały się od upartej, niezachwianej postawy organizacji, bez najmniejszego echa. Kilkuosobowa gromadka Biura Głównego Polskiej Y.M.C.A. zrobiła pracę za całe Biuro, z myślą o tamtych, co zostali skazani na bezczynność przymusową. Kierownicy ognisk pozostali na posterunkach, podjęli w poczuciu większej odpowiedzialności akcję samodzielną, godną YMCiarza. Cały zespół Y.M.C.A. w ten właśnie sposób okazał swą łączność ideową z tymi, co byli z tamtej strony drzwi więzienia.

I dzisiaj, po roku, patrząc wstecz na wielki dorobek pracy Y.M.C.A., większy aniżeli w roku 1942, - uczynimy, bez uczucia zarozumiałości, ale z dumą i godnością - pokłon żywotności organizac[illegible] śmiertelnym ideałom, które leżą u jej źródeł i podstaw i które ożywiają pracę Y.M.C.A. Niechaj ten piękny, pozytywny dorobek pracy będzie wyrównaniem długu organizacyjnego, jaki zaciągnęliśmy wobec tych naszych kolegów, którzy cierpieli upokorzenia i niedostatek i niebezpieczeństwo; - wobec tych żyjących i tego co odszedł; - wobec tych, co poszli dalej z nami i tych, co za nami nie nadążyli. Bo jakże inaczej, i godniej i lepiej mogliśmy podkreślić naszą dla nich przyjaźń, troskę i uznanie, okazać im nasze uczucia i myśli najlepsze!

WSPOMNIENIE O HENRYKU SAVIGNAC.

Poznałem Go w Ax-les-Thermes we wrześniu 1941 r. Przyjechał tam właśnie jako doradca prawny tuluzańskiej Delegatury P.C.K., by załatwić pewne nieporozumienie między miejscowym schroniskiem a właścicielem hotelu, gdzie mieściło się schronisko. Później spotykaliśmy się na kursie YMCA w Alvignac i już w Tuluzie.

Sylwetkę tego drogiego chłopca często mam przed oczyma i często o Nim myślę. Naprawdę był to "morowy chłop, z wiary". Wybacz Henryku, że tak o Tobie piszę, ale raz Ci na rogu ulicy Darquier tłumaczyłem, co znaczą te słowa w gwarze żołnierskiej.

Henryk hr. Bax de Savignac pochodził ze starej rodziny francuskiej, lecz nigdy nie mówił o tym. Przeciwnie, gdy ktoś o tym w rozmowie wspomniał, uśmiechał się jakby z zażenowaniem. Raz, gdy w niedzielę szliśmy przez Tuluzę, powiedział, że najważniejsze w człowieku to nie tytuł, urojony, czy nawet prawdziwy do wyższości, ale charakter i godność człowieczeństwa.

Był nadzwyczaj miły i koleżeński, miał taki sympatyczny i ujmujący sposób bycia, że wszyscy Go lubili. Interweniował w przeróżnych sprawach, załatwiał je, zawsze uśmiechnięty i gotów do usług dla każdego, kto ich potrzebował. Nigdy, nawet żartem, nie wypominał nikomu, że coś zrobił, czy załatwił. Najwyżej z łobuzerskim uśmiechem naciągał na jednego papierosa. Cała polska Tuluza znała Jego "polowania", ale jakoś chętnie poddawała się temu haraczowi. Zresztą On sam często pokpiwał z tego.

Był typem dżentelmena, nietylko dlatego, że był zawsze schludnie i ze smakiem ubrany, ale przede wszystkim dlatego, że cechowała Go otwartość i szczerość w stosunkach z ludźmi, pogoda i uśmiech i optymizm, który był tak zaraźliwy, że się udzielał natychmiast. W jego ustach nie raziły dosadne gwarowe powiedzonka - często ulżył sobie ich użyciem, gdy nie mógł darować komuś pyszałkowatości, czy urzędniczego sposobu myślenia.

Na pierwszy rzut oka wydawał się obrazem siły i zdrowia: wysoki, barczysty, z uśmiechem na twarzy. Gdy w początkach znajomości wybieraliśmy się raz całą paczką do kina, Henryk kupił nam wszystkim bilety, mimo olbrzymich ogonków. Myślałem, że kpi sobie ze mnie, gdy mówił, że na podstawie swej inwalidzkiej carte de priorité dostał bilety poza kolejką. Na manewrach w Alpach zapomniano Go zmienić na posterunku. Była wtedy sroga zima i duży mróz. Gdy wreszcie zluzowano Go, wrócił chory do oddziału. Z przeziębienia wywiązało się ciężkie zapalenie płuc. Potem były długie miesiące w sanatoriach i zwolniono Go ze służby wojskowej, jako stuprocentowego inwalidę. Mimo nienadzwyczajnego klimatu Tuluzy czuł się w niej dobrze. Uważał tylko na siebie i na swój tryb życia.

Polskę kochał, choć nigdy w niej nie był. U źródeł Jego sympatii do Polski była miłość i przywiązanie do babki, gorącej patriotki polskiej. Ona to uczyła Go po polsku mówić - i pewno dzięki niej tyle polskiego było w charakterze i umysłowości Henryka. Babka jego owdowiawszy i zostawszy z córką /właśnie późniejszą matką Henryka/, wyszła po raz drugi zamąż. Córka z tego małżeństwa, to siostra mleczna matki Henryka, a jego ciotka - tak znana w Tuluzie. Częste wogóle były skrzyżowania krwi tej rodziny z polską. Matkę Henryk ubóst-

wiał. Gdy owdowiała z Francuzem, ojcem Henryka, wyszła ponownie za mąż za Serba. Henryk w Jugosławii chodził do gimnazjum, psocił z kolegami mlecznego brata i pokochał Serbów. Maturę złożył w Strasburgu i tam zaczął swe studia, które potem ukończył już w Tuluzie, otaczany pieczołowitą opieką ukochanej ciotki.

Sympatię jego do Polski pogłębia - jak mi sam raz opowiadał - miłość do Polki. Zakochał się w Polce i koniecznie chciał jechać do Polski. W Tuluzie zdawał egzamin z języka polskiego, by jako stypendysta wyjechać na dalsze studia do Polski. Ze śmiechem mówił mi jak "oblał" pisemną część. Ustna poszła mu bardzo dobrze. Komisja dziwiła się, że On, który mówi zupełnie dobrze, nie zna pisowni ani gramatyki. A u Niego cała umiejętność, to było słuchanie i rozmawianie - nigdy nie miał żadnego podręcznika w ręce, mówił jednak miejscami tak płynnie, że nie można było domyśleć się w Nim Francuza.

Lubił Polaków bardzo. Znał dobrze nasze wady i zalety, ale przede wszystkim uznawał polski animusz i ducha oporu. Bolał nad nieszczęściem Francji i Jugosławii, ale wierzył w ich odrodzenie. W zapale, gdy przekonywał pesymistów lub panikarzy, gestykulował i mówił, mieszając wyrazy tych trzech języków.

Lubiłem Go bardzo, bo jak nie lubić takiego miłego człowieka, ale zbliżyła nas dopiero sprawa tuluzańska. Nigdy nie zapomnę godności, z jaką Savignac przyjmował przedstawicieli policji niemieckiej i z jakim uśmiechem udzielał im wszelkich wyjaśnień, oprowadzając po biurze.

Potem, gdy już siedzieliśmy w karetce policyjnej, powiedziałem głośno: no, przynajmniej pojedziemy na porządnej benzynie, nie na jakimś gazożenie... Savignac roześmiał się i zmartwionym kolegom radził ironicznie, by dobrze oglądali Tuluzę z za szyb auta, bo może ostatni raz ją widzą. Nie przypuszczał pewnie biedak, że ruchliwą Alsace-Lorraine już niewiele razy w życiu zobaczy.

Dopiero we więzieniu okazało się dokładnie co kto wart. Savignac nie tylko się nie załamał, ale przeciwnie dodawał otuchy jak mógł. Ironia w takich wypadkach jest najlepszą bronią, a na niej i na humorze nigdy mu nie zbywało. Jego też przemyślności zawdzięczamy, że dowiedziano się na mieście o miejscu naszego pobytu.

Siedziałem w osobnej celi, więc widywałem się z nim tylko na spacerach i przy jedzeniu, ale często pokrzykiwaliśmy do siebie, bo drzwi wszystkich cel wychodziły na ten sam korytarz. Naciągaliśmy się z Henrykiem, co zjedlibyśmy dobrego. Zapraszał nas do Fregaty i do Contiego, wymyślając na głos menu, by popsuć reszcie krew. Jeden z nas był znany z tego, że nie lubi baraniny. Pierwszego dnia wieczorem, gdy nie mieliśmy od rana nic w ustach, spytałem się go krzycząc, czy zjadłby teraz taki dobrze wypieczony kawałek baraniny. Pamiętam, że za ścianą roześmiał się Savignac, a zapytany kolega nic nie odpowiedział. Później tylko miał do nas pretensje, że nam widocznie satysfakcję sprawia to, że siedzimy, bo się cieszymy niewiadomo z czego.

Codzień rano słychać było, jak za ścianą we wspólnej celi Savignac organizował kilka minut gimnastyki i bieg po celi dla rozgrzania się i rozprostowania kości. Często śpiewał i gwizdał, co było dobrze przez mur słychać.

Ciągle widzę przed oczyma Jego sylwetkę na spacerze: zarośnięte policzki, ironiczny uśmiech i płonące oczy. Kapelusz i żółty szalik, zawiązany pod szyją - noszone z fantazją. Ręce w kieszeni popielatego płaszcza i charakterystyczny chód, w starannie czyszczonych codziennie o koc więzienny bucikach.

Wciąż prowadził przezabawne dyskusje z wartownikami, żądając ustawicznie doktora, przesłuchania, telefonu do komisarza, jedzenia i światła. Pewność tonu i wyniosłość z jaką żądał tych rzeczy sprawiała, że wartownicy przed Nim się tłumaczyli i rzeczywiście telefonowali do doktora i komisarza.

Repertuar Jego piosenek, śpiewanych i gwizdanych, był niewyczerpany. Humor też nigdy się nie kończył. Tylko w nocy słyszeliśmy częste i głuche odgłosy kaszlu. Wilgoć murów, zimno i stęchłe powietrze - robiły swoje. Gdy Savignac przychwytywał czyjeś zaniepokojone spojrzenie, uśmiechał się i starał się nie kaszleć. Ale w nocy wszyscy nasłuchiwaliśmy ze ściśniętym sercem, jak strasznie kaszlał.

Zwolniono Go przed samą wigilią. Przysłał nam na wigilię dwie duże flaszki koniaku, papierosy i moc pozdrowień. Sam nie mógł przyjść. Po kilku dniach czuł się na tyle dobrze, że zaglądnął do nas, przynosząc czekoladę i papierosy, a raz wystarał się nawet o węgiel. Wykłócił się na policji, by z zapieczętowanego lokalu biura pozwolono wziąć dla nas węgiel. Wartownicy, uprzejmie przez niego traktowani, puszczali Go do nas. Tłumaczył się z zawstydzeniem, byśmy nie brali mu za złe, że on już wolny. Pamiętał o nas, znosił wiadomości i gazety. Po jakimś czasie wyjechał w góry na odpoczynek.

Wtedy przyszła sprawa aresztowania jego wujka pomiędzy urzędnikami Biura Polskiego w Tuluzie. Wiadomość o tym wywołała u niego duże pogorszenie. Następne dnie i tygodnie, relacjonowane przez siostrę czerwonokrzyską, która się nami zajmowała - to walka o życie. Zawsze pierwszym pytaniem było pytanie o stan zdrowia Henryka.

Na wigilię wypiliśmy wszyscy bruderszaft w celi, gdzie nas wspólnie umieszczono. Gdy Savignac dowiedział się o tym, zapowiedział nam wszystkim, że uważa ten bruderszaft za obowiązujący i w stosunku do siebie i że zaraz po naszym wyjściu z więzienia wypije go z nami formalnie "Pod Parasolką". Niestety, kochany Henryku, stało się inaczej. Wyglądało, że jakbyś tylko czekał na nasze uwolnienie: wypuszczono nas w południe, a już popołudniu byliśmy u Ciebie.

W domu panowała cisza. W kącie stały butle z tlenem. Wszystkie twarze ułożyły się w grymas bólu. W mrocznym pokoju odcinała się poduszka z Twą głową. Powiedziałeś tylko: - och, jak się cieszę, że wy wolni.

Łzy zakręciły się Tobie i nam w oczach. Potem kaszel wstrząsnął Tobą. Z wykrzywionymi ustami usiłowałeś łapać powietrze i mimo, że nie wolno było Ci mówić, znów powtórzyłeś po polsku: - och, jak się cieszę, naprawdę....

Następnego dnia wpuszczono mnie samego do Ciebie. Miałem wiele momentów w życiu, co zarysowały się nazawsze w pamięci, ale tego nigdy nie zapomnę. Uśmiechnąłeś się do mnie i szepnąłeś:-Andrzej....

Powiedziałem wtedy: - Panie Henryku, proszę nic nie mówić, nie trzeba....

Zbielałymi wargami szepnąłeś znów: - Andrzej, przecież my... na...ty...

Chciałeś coś dalej mówić, ale Ci zabroniłem. Był to jedyny w mym życiu szantaż: powiedziałem Ci, że jak będziesz coś mówił, to wyjdę, a zostanę pod warunkiem, że tylko ja będę Ci opowiadał. I mówiłem Ci, że Bóg jest dobry, że jest słońce na dworze, żeś Ty młody, to wytrzymasz, że życie jeszcze przed nami. Mówiłem Ci o mym bracie, który tak ciężko chorował i na złość doktorom wyzdrowiał, bo powiedział sobie, że, psiakrew, musi żyć...

Uśmiechnąłeś się i szepnąłeś przez rzężenie: - Psiakrew...

Na moje gesty wzbraniające Ci mówienia, zakryłeś oczy powiekami. Potem, gdy je otworzyłeś, taka chęć życia biła z nich. Szepnąłeś: - Mów dalej...

Nie umiem i nie lubię mówić. Ale wtedy cięższej jeszcze niż zawsze było mi znaleźć słowa. Łzy stawały w gardle. Kosmyki Twych pięknych włosów rozrzuciły się na poduszce, a krople potu wystąpiły na czoło. Gdzieś dzwonił tramwaj.

I mówiłem Ci, że wrócą dobre czasy, że pójdziemy "Pod Parasolkę" i rąbniemy sobie po jednym mocniejszym. Ty protestowałeś i palcami pokazywałeś mi, że dwa, nie jeden...

Nie wiem kiedy to się stało, ale pokochałem Cię jak brata, Henryku. Z za drzwi pukano, bym już szedł, a Ty szepnąłeś: -Andrzej...ale jeszcze...my...im...

Kiwnąłem głową, ale słowa nie mogłem przemówić. Skurcz mnie chwycił za gardło. Twoja ręka wykonywała jakiś ruch i opadła. Ściśnięte w pięść palce rozluźniły się. Atak kaszlu Cię chwycił. A potem tylko rzęziłeś, biedaku. Wiosna, która zaczynała się budzić na dworze, była jak policzek. Ale od naszych myśli i rachub daleko jest do nieba.

Henryku,

zgasłeś daleko od Matki, którą ubóstwiałeś, zostawiłeś tyle smutku i łez, tyle serc się ścisnęło buntem i może bluźnierstwem, że Bóg właśnie Ciebie zabrał - ale nad wszystko ludzkie został Twój pogodny uśmiech ze śmiertelnego posłania i pamięć o Tobie, jasna i piękna.

Śpiewaliśmy Ci na cmentarzu:

- Śpij, kolego, w ciemnym grobie
Niech się Polska przyśni Tobie....

Śpij, Henryku, śpij... Niech Ci się przyśni Francja, niech Ci się przyśni Jugosławia - i wiedz, że gestowi temu, którym mnie żegnałeś, a który się rozpłynął w niemocy wycieńczonego chorobą organizmu, nadamy znaczenie, znaczenie o jakim Ty i my śnimy. Uśmiechnij się jeszcze raz Henryku. Nie odeszłeś od nas. Jesteśmy wciąż razem w naszym gronie, mimo, że śmierć nas rozdzieliła. Padłeś na posterunku. Nic Ci prócz żołnierskiej chwały i modlitwy dać nie możemy. Ale wiedz, że serca nasze wziąłeś ze sobą Henryku.

Ty, który jesteś już na ordynansie u Najwyższego i lepiej wszystko widzisz niż my, zaglądniesz w nas i zobaczysz, że nie są to czcze słowa. Serca nasze wziąłeś ze sobą, kochany Henryku....

Andrzej Chciuk.

Poradnik techniczny

Idą ku nam Święta Bożego Narodzenia,bezwzględnie dla Polaka największe,najradośniejsze i najbliższe sercu. Musimy je "zrobić" jak najlepiej. Materiał dostarczony w specjalnym zeszycie z 1941, w Zbiorze kolęd,w Zbiorze wierszy/cz.II./ i w niniejszych "Różnych" - pozwala na zrobienie ze świąt cacka. Musimy się postarać,by wszystko było tak jak w Polsce. I choinka i siano pod obrusem schroniska czy pod prześcieradłem trawajera i może nawet szopka. Świetlica musi się zmienić, musi być w niej i widać i czuć to święto o tak dużej tradycji i podkładzie uczuciowym. Ważną rzeczą jest oprawa muzyczna: chór może zaśpiewać parę kolęd,ale lepiej niech wszyscy śpiewają. Warto by kierownik ogniska rozdał teksty kilku kolęd,niech wiara śpiewa, bo co tu dużo gadać: pozapominaliśmy już wiele z naszych kolęd i piosenek.

Drugim "aspektem" /jakby powiedział jeden z kolegów/ to malutkie upominki świąteczne. Wszystko to zależy od pomysłowości kierownika no... i warunków miejscowych. Generalnej recepty na to nie ma. Pamiętajmy tylko,że nawet mały uśmiech radości na święta więcej zbliża,niż cały wieczór humoru w ciągu roku. Wszyscy są inaczej nastrojeni. Wyżej i czyściej.

Omawiając wykorzystanie numeru,widzimy w artykule "Błogosławieni,którzy cierpią..." wiele momentów,które w swym przemówieniu/a które musi być/ może podnieść kierownik ogniska. Wyjątki z Encyklopedii Staropolskiej to temat do wielu /nie jednej/ pogadanek. Wytłumaczenie symboliki obrzędów /np.w żywym dzienniku,między innymi/ przybliży nas do świąt. Wiersze i felieton Wiecha - to materiał do wieczoru,czy podwieczorku w drugi dzień świąt,ale trzeba i pamiętać o wierszu w czasie wigilii/np.wiersz Cieślewicza lub Wolskiego/. Dzieje kukiełki i Buskupin to temat do pogadanek wcale nieświątecznych. Parę słów należy się myślom w Chwilce ze sobą i rozsianym po całym numerze,a także felietonowi "Dobra Pani". Okres świąt to najlepszy czas na rekolekcje wewnętrzne,na skontrolowanie siebie,charakteru i wiary. Nie bójmy się myśleć. Nie wstydźmy się,że coś w sobie trzeba będzie zmienić. Polski Poemat nadaje się na każdy wieczór - jednak słowa jego głębiej mogą zapaść w serca,gdy się usłyszy to podczas świąt.

Równocześnie wysyłamy parę egzemplarzy "Opowiadań" M.Swinarskiej, jako upominek dla młodzieży. Niech wręczy je albo kierownik sam,albo aniołek czy Mikołaj podczas imkowego wieczoru.

W rocznicę sprawy tuluzańskiej zamieszczamy wspomnienie o Henryku Savignac. Niech pamięć tej pięknej postaci żyje wśród nas.

Na zakończenie małe sprostowanie: poprzedni numer Różnych zacyfrowano mylnie nr.18 a zeszyt Rewia i Teatr w świetlicy umieszczono mylnie w serii "Różne" nr.17. Zeszyt teatralny ukazuje się w serii VII, numer poprzedni Różnych winien być cyfrowany jako 17, niniejszy jako 18.

Wesołych Świąt i ładnych imprez!

Polska Y.M.C.A.
1943
Nr.wyd.64

Dotychczas zostały wydane następujące zeszyty

materiałów Polskiej Y.M.C.A.

------ooOoo------

Seria I.	Obchody i uroczystości			
	Nr.	1.	11 Listopada	wyczerpane
	"	2.	29 Listopada	"
	"	3.	Boże Narodzenie	"
	"	4.	22 Stycznia	"
	"	5.	19 Marca	"
	"	6.	3 Maja	"
	"	7.	Święto Morza	"
	"	8.	6 Sierpnia	"
	"	9.	15 Sierpnia	"
	"	10.	Polski Wrzesień	"
Seria II.	Historia.			
	Nr.	1.	Stosunki polsko-francuskie w toku dziejów	"
	"	2.	Polska i Litwa w dziejowym stosunku	"
	"	3.	Położenie geograficzne Polski a jej dzieje	"
	"	4.	Józef Piłsudski na tle epoki	"
	"	5.	Ignacy Jan Paderewski	"
	"	6.	Zarys historii Francji	"
Seria III.	Literatura, muzyka, sztuka			
	Nr.	1.	Pięć pieśni - Muz.Z.Dygat, Sł.J.Paczkowski	"
	"	2.	Zbiór kolęd - Harm.E.Berger i E.Jodłowski	"
	"	3.	Współczesna literatura polska z perspektywy roku 1941 - J.Paczkowski	"
	"	4.	Bitwa pod Grunwaldem /wyj.z powieści Krzyżacy - H.Sienkiewicz/	"
	"	5.	Zbiór wierszy Cz.I	
	"	6.	Zbiór wierszy Cz.II	
	"	7.	Poezja czysta w poezji polskiej - Jan Lechoń	
	"	8.	Opowiadania - M.Swinarska	
Seria IV.	Geografia i zagadnienia gospodarcze			
	Nr.	1.	Egipt - Sudan - Abisynia	"
	"	2.	Problemy Bliskiego Wschodu	"
	"	3.	Rosja Sowiecka	"
	"	4.	Japonia - Sjam - Indochiny	"
	"	5.	Stany Zjednoczone Ameryki Półn.	"
	"	6.	Chiny - Indie Holenderskie	"
	"	7.	Budowa Imperium Brytyjskiego	"
	"	8.	Czechosłowacja	"
	"	9.	Niemcy współczesne	"
	"	10.	Francuskie Imperium kolonialne	"
	"	11.	Współczesna Francja	

Seria V. Zagadnienia ogólno-moralne

Seria VI. Prawo, ustroje, sprawy społeczne
Nr. 1. Gawęda o kraju naszym

Seria VII. Wiedza praktyczna/technika, handel, rolnictwo, medycyna itp./
Nr. 1. Zapobieganie chorobom w kompaniach pracy Dr. Aleksander Sandecki — wyczerpane
" 2. Historia rozwoju lotnictwa/Balony/-inż. Mieczysław Rzechuła — "
" 3. Historia rozwoju lotnictwa/Samoloty/-inż. Mieczysław Rzechuła — "
" 4. Nasz układ planetarny — "
" 5. Skrócony kurs języka angielskiego -prof. dr. Gustaw Przychocki
" 6. Historia rozwoju lotnictwa/Silniki/-inż. Mieczysław Rzechuła
" 7. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach-dr. Aleksander Sandecki
" 8. Rewia i Teatr w świetlicy

Seria VIII. Wychowanie fizyczne
Nr. 1. Zabawy i gry dla mężczyzn

Seria IX. Różne
Nr. 1. z dnia 1 grudnia 1941 r. — "
" 2. z dnia 1 lutego 1942 r. — "
" 3. z dnia 10 marca 1942 r. — "
" 4. z dnia 10 czerwca 1942 r. — "
" 5. z dnia 20 czerwca 1942 r. — "
" 6. z dnia 20 lipca 1942 r. — "
" 7. z dnia 15 sierpn. 1942 r. — "
" 8. z dnia 15 wrześn. 1942 r. — "
" 9. z dnia 1 grudnia 1942 r. — "
" 10. z dnia 15 grudnia 1942 r. — "
/23 felietony Wiecha/
" 11. z dnia 20 lipca 1943 r.
" 12. z dnia 10 sierpnia 1943 r.
" 13. z dnia 1 września 1943 r.
" 14. z dnia 20 września 1943 r.
" 15. z dnia 10 paźdz. 1943 r.
" 16. z dnia 1 listopada 1943 r.
" 17. z dnia 20 listop. 1943 r.
" 18. z dnia 10 grudnia 1943 r.

Seria X. Przegląd działalności Polskiej Y.M.C.A.
Nr. 1. za okres do miesiąca lipca 1941 r.

Seria V. Zagadnienia ogólno-moralne

Seria VI. Prawo, ustroje, sprawy społeczne
Nr. 1. Gawęda o kraju naszym

Seria VII. Wiedza praktyczna/technika, handel, rolnictwo, medycyna itp./
Nr. 1. Zapobieganie chorobom w kompaniach pracy
Dr. Aleksander Sandecki — wyczerpane
" 2. Historia rozwoju lotnictwa/Balony/-inż. Mieczysław Rzechuła — "
" 3. Historia rozwoju lotnictwa/Samoloty/-inż. Mieczysław Rzechuła — "
" 4. Nasz układ planetarny — "
" 5. Skrócony kurs języka angielskiego -prof. dr. Gustaw Przychocki
" 6. Historia rozwoju lotnictwa/Silni... ...ła
" 7. Pi... ...pad-ka...
" 8. Re...

Seria VIII. Wychowanie fi...
Nr. 1. Za...

Seria IX. Różne
Nr. 1. z ... "
" 2. z ... "
" 3. z ... "
" 4. z ... "
" 5. z ... "
" 6. z ... "
" 7. z ... "
" 8. z ... "
" 9. z ... "
" 10. z ... "
/...
" 11. z ...
" 12. z ...
" 13. z ...
" 14. z ...
" 15. z ...
" 16. z dnia 1 listopada 1943 r.
" 17. z dnia 20 listop. 1943 r.
" 18. z dnia 10 grudnia 1943 r.

Seria X. Przegląd działalności Polskiej Y.M.C.A.
Nr. 1. za okres do miesiąca lipca 1941 r.